Rok III. Katowice, Niedziela, 11-go Września 1904 r. Nr. 36

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka" i „Straży nad Odrą".

Na Niedzielę XVI po Zielonych Świątkach

Ewangelia u św. Łukasza

w rozdziale XIV.

W onczas: Gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w Szabat jeść chleb, a oni Go uważali. A oto, człowiek niektóry opuchły był przed nim. A Jezus odpowiadając, rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzi li się w Szabat uzdrawiać? Lecz oni milczeli: A on ująwszy, uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię: ażali nie wnet go wyciagnie w dzień Sobotni? A nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierszem miejscu, aby znaczniejszy nad cię nie był wezwan od niego, a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce: a tedybyś ze wstydem począł siedzieć na ostatniem miejscu. Ale gdy będziesz wezwan, idź, usiądź na pośledniem miejscu, aby gdy przyjdzie ten, który Cię wezwał, rzekł tobie: Przyjacielu! posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed społem siedzącymi. Bo wszelki, co się wynosi, zniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie.

Błogosławiona Bronisława,

panna.

Błogosławiona Bronisława była pokrewną świętego Jacka i błogosławionego Czesława. Urodziła się także w Wielkim Kamieniu na Górnym Śląsku. W szesnastym roku życia wstąpiła w Krakowie do zakonu, gdzie się poświęciła rozmyślaniu nabożnemu i modlitwie. Regułę zakonu Premonstratensek ściśle zachowała i za najmniejsze przekroczenia surowo karała. Sypiała na ziemi, kamień jej służył za wezgłowek. Czterdzieści lat już służyła Bogu w klasztorze. Odprawiając w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi różaniec, widziała nadzwyczajną światłość nad kościołem dominikańskim i poznała świętego Jacka, który właśnie w tej chwili umarł i którego duszę Najświętsza Panna z aniołami odprowadzała do nieba. Dwa lata później umarła Bronisława roku 1259 i spoczywa w Krakowie.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Bełza.

(Ciąg dalszy.)

Punka-Harju jest perłą Sawolaksu, tem cenniejszą, że głęboko ukrytą. Imatra leży na brzegu kraju, kolej żelazna może dowieźć do niej ciekawych, ale Punka-Harju rzucona jest gdzieś precz, i komunikacya z nią do tanich i prędkich nie należy. Więc mniej od Imatry nawiedzana, w zapalonym turyście większe od niej zaciekawienie budzi, i jak wszystko, co do zdobycia nie jest łatwem, co się osiąga wysiłkiem trudu i woli, w skarbnicy jego wspomnień, stanowi droższe i cenniejsze wspomnienie. Nic dziwnego. Tajemnicza piękność, troskliwie osłonięta od człowieczego oka, raz zobaczona, nie przestanie tkwić żywiej w pamięci od tych, które swe twarze oprowadzają bez dyskrecyi z tryumfem po rynkach szerokiego świata.

Zatem jestto wyspa, wyspa długa i wązka, tak wązka, że ją miejscami bez przesady do pomostu na wodzie przyrównać można.

Przed wiekami stanowiła ona pas ziemi, złączony z nią i wcinający się w jezioro, ale przyszedł nagle kataklizm jakiś, zerwał jej związek z lądem, i pchnął na lustrzaną powierzchnię. I pływa już po niej osamotniona, niby prom, o rozmiarach olbrzymich, nie przestając być geologiczną zagadką, nawet w tym kraju, gdzie z pudobnemi zagadkami, na każdym niemal spotykamy się kroku.

Ale zagadka ta jest i piękną bardzo. Robisz to spostrzeżenie, zaledwie dopłynąwszy do brzegu, przed hotelem obszernym i gustownym, obrócisz się na prawo i na lewo. Widzisz, że jesteś we wspaniałym lesie, że ten las nie ciągnie się jak gdzieindziej, na gładkiej niby dłoń płaszczyźnie, ale po pagórkowatym gruncie raz podnosi się do góry, to znowu obniża się na dół, że rozprzestrzeniając się dokoła ciebie, zwęża się w końcu, i linią długą wrzyna w wodę,

która postawiwszy swobodnemu rozwojowi jego zapory, z despotyzmem żywiołu nie przywykłego do uległości, kraje go w dziwaczne figury.

Gęsty dokoła hotelu, w dalszym rozwoju swoim rzednieje on, jakby podcinany wroga-człowieka ręką i z lasu przeinacza się raz w ogród, to znowu w zapuszczony zagajnik, dozwalając ci, gdy jedziesz jego środkiem, patrzeć przed siebie i poza siebie. Więc patrzysz, do czego dopomaga ci i koń twojej karyoli, który środkiem zadrzewionego tego pomostu, wiecze się, jakby się obawiał, by śmielszy ruch, kresu podziwowi twemu nie położył.

Punka-Harju zwie lud Sawolaksu »świńskim grzbietem«. Istotnie jestto grzbiet skalisty, ale o linii niejednostajnego załamania. Wystrzeliwając miejscami do góry na blizko dwieście stóp na poziom, miejscami zniża się on do trzeciej części tej wysokości, wszędzie przecież ku płaszczyźnie Sajmy, przedstawia spadek dość ostry. Kiedy się więc jedzie jego szczytem, ma się u swoich stóp również tu i owdzie wierzchołki drzew, pnące się nad ich brzegiem, bujnemi niby bukiety koronami. Te drzewa, te skały i ta woda, przy wązkości kamidnistej ścieżki, którą posuwa się zwolna naprzód, dają iście świetlany obraz, raczej marzenie, niż rzeczywistość przedstawiający.

Zakończmy. Punka-Harju — mówią — że jest przyrody; dodajemy od siebie: jest jej figlem. Ku zdumieniu, za słaby wyraz, ku osłupieniu przybłąkanego tu ze świata prawidłowości i zimnej prozy człowieka, ku rozśmieszeniu go i przytłumieniu w nim myśli poważnych, na tło bezdenne rzuciła tu ona żart, i wrażenie żartu w tobie budzi. Ale śmiesząc cię, jednocześnie i zastanawia, i wesołemu twemu nastrojowi przywołując do pomocy refleksyę, — ostatecznie skłania cię jak wszędzie, jak wobec każdego piękna, każdej wspaniałości, każdej zagadki, do złożenia hołdu wszechrzeczy Twórcy, bez potężnej woli, którego nic na szerokim świecie, śmiertelnych oczów naszych ani goryczą łzy nie rosi, ani zadowolenia weselem nie ożywia...

* * *

Kto chce z lotu ptaka przyjrzeć się Sajmie, ten niech wstępuje na szczyt Puijo, jak tylko dojedzie do Kuopio.

Puijo jest niewysoką górą, ale dzięki kształtom wepchniętego w sam środek jeziora półwyspu, którego jest garbem, szeroki wodny widnokrąg ze swojego wierzchołka ukazuje. Kto zatem na wierzchołku tym stanie, ma wielkie jeziora przestrzenie przed oczyma, i całokształcie jego stąd dopiero dokładnego nabiera wyobrażenia, Ukazuje mu się w tem miejscu ono w całej wspaniałości swojej, z załamaniami swojemi i wyspami, co czarne od zarastających je czarnych kęp drzew, zdala wyglądają niby stada cyranek, unoszonych falami wodnemi na ich grzbiecie.

Pragnąc ułatwić turystom obserwacyę z lotu ptaka Sajmy, na szczycie góry ustawiono drewnianą wieżę, umieszczono na niej parę lunet, zaopatrzono ją w wygodne siedzenia. Godzinami więc można tu przyglądać się dzikim i romantycznym obrazom, podpatrywać, że się tak wyrażę, naturę, o każdej porze nocy i dnia. A podpatrzywszy ją, wyśledziwszy uzbrojonem szkłami okiem jej piękno nie dla każdego dostrzegalne, można świeże wrażenia swoje, w wiązanej i codziennej mowie, natychmiast przelewać na papier, w książce znajdującej się w wieży pod ręką. Przeglądaliśmy uważnie tę książkę, i po odczytaniu mnóstwa wykrzykników i uwag w zrozumiałych dla nas językach w niej skreślonych, zamknęliśmy ją z pewnym niesmakiem, gdyż wszystkie one, acz z pod ręki ludzi inteligencyi weszłe, były bezwdzięcznemi i blademi wobec pulsującej żywotną krwią rzeczywistości. Czy wspomnienie tej obserwacyi, tam na wierzchołku tej góry Puijo uczynionej, nie powstrzymuje zapędów pióra, usiłującego niezdarnie odtworzyć dziś to, co się z wierzchołka tego nie dalej jak wczoraj oglądało?

Kuopio jest sercem Finlandyi, najruchliwszem z miast całego jej wnętrza, w ekonomicznym i intelektualnym jej rozwoju odgrywającem tę mniej więcej rolę, co Abo niegdyś, a dziś Helsingfors na szwedzkiem wybrzeżu tego kraju.

Położone wybornie, z trzech stron oblane wodą, dostępne dla największych statków, jest to miasto handlowym rynkiem niepośledniego znaczenia, a zarazem ogniskiem cywilizacyi fińskiej. Znaczenie jego podnosi to, że znajdują się w niem: stolica biskupia, dwa licea szwedzkie i fińskie, szkoła głuchoniemych, i wzorowo urządzone celkowe więzienie. Czy będąc ważnem, jest to miasto i pięknem, twierdzić stanowczo nie można, wszystkie bowiem bez wyjątku miasta fińskie są czemś pośredniem między miastem i wsią. Ale położenie Kuopio jest ładne, pagórkowaty grunt dokoła, las i wodą wszędzie, więc choć się ulic zabudowanych wspaniale tu nie widzi, choć starych domów pleśnią wieków pokrytych tu niema, z przyjemnością błąka się po jego małoludnych zaułkach, lub duma w gajach podmywanych szemrzącą po kamykach wodą.

W dziejach umysłowego odrodzenia Finlandyi, Kuopio ma swoją kartę.

Kartę tę ma dzięki Snellmanowi. Właśnie stoję przed jego pomnikiem wzniesionym tuż u progów katedry i patrzę na wianki z kwiatów, któremi zarzucono biust bronzowy.

Pomnik dowodzi, że człowiek ten nie prześnił życia swego w śnie jałowym, kwiaty, że pamięć jego dotąd nie wygasła w sercach jego rodaków, że żyje dotąd i rozwija się w nich jako kwiat.

Kto on jest, jaki tytuł ma do wdzięczności ogółu i czy sprawiedliwie w tym chłodnym i do entuzyazmu niesklonnym kraju, zmarszczkami poorane jego oblicze, rok rocznie w pamiątkowe rocznice zasypywane jest nieśmiertelnikami?

Kto on jest, ale przedewszystkiem, jakich przyczyn jest on wypadkową, jakich następstw przyczyną?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Legenda Rzymska

Juliusza Lemaitre

przekład Maryi Obrębskiej.

»Czuwajcie i módlcie się, albowiem czas się zbliża. Mnożą się znaki na niebie i biada tym, którzy mają oczy, a nie widzą. Niebo sypnęło gradem kamieni rozżarzonych. Nad Puzzolą i Kumami spadł krwawy deszcz. Przez całą noc niebiosa iskrzyły się czerwienią, a coraz gęstsze dymy zalegają pola flegreńskie. Przypomnijcie wylewy Tybru; owe kłęby wichrów pustoszących Kampanię; zarazę, która przeszłej jesieni trzydzieści tysięcy mieszkańców Rzymu uśmierciła; głód, który po niej nastąpił z powodu niedostatecznych transportów z Aleksandryi; trzęsienie ziemi w niwecz obracającę połowę domów Pompei — miasta miękkości i rozpusty. A oto przed

niedawnym czasem, niewiasta z Subury powiła prosię z głową jastrzębia«.

To mówiąc kapłan Tymoteusz, szerokim gestem rozwiewał płaszcz swój z purpury, białą, lnianą tunikę okrywający. Z roziskrzonym wzrokiem, lub dla lepszego skupienia myśli i uwagi z opuszczonemi powiekami, chrześcianie wsłuchiwali się w słowa mówcy. Byli to niewolnicy, drobni przekupnie, rzemieślnicy i wyrobnicy, zgromadzeni w jednej z tych obszernych katabumb, kędy stowarzyszenia ubogich — za drobną opłatę roczną — posiadały prawo grzebania swych umarłych. Nadgrobki kamienne, z wyrzniętemi na nich napisami i wizerunkami palm, ryb, baranków i gołębi w zupełności niemal pokrywały ściany obszernego podziemia. Lampy z miedzi na łańcuszkach z pod kamiennego stropu zwisające, słabo oświetlały obnażone głowy mężczyzn i zasłonami okryte czoła kobiet.

Kapłan mówił dalej.

— »Chcę opowiedzieć wam o widzeniu, zesłanem mi przez Boga. Z wody ujrzałem wynurzającą się postać kobiety, na zwierzęciu wspartą. Przybrana w purpurę, okryta perłami i kamieniami drogiemi, trzymała w ręku czarę, po brzegi napełnioną winem wszeteczeństwa, albowiem z każdym mocarzem tego świata popełniała ona grzech nieczystości. Zwierzę było szkarłatne, tułów miało lamparta, nogi niedźwiedzia, a paszczę lwa. Z paszczy tej zionęły bluźnierstwa przeciwko Bogu, przeciw jego imieniowi, przeciw jego świątyni i tym którzy zamieszkują niebo. A ludzie pytali: »Któż jest podobny zwierzęciu? Kto się ośmieli do walki z nim wystąpić? I wszyscy składali mu cześć, z wyjątkiem tych tylko, których imiona od początku świata zapisanemi były w księdze żywota tego Baranka, którego na śmierć skazano... Lecz przyjdzie Dan i strąci ową kusicielkę bezwstydną w przepaście morza, a zwierzę pogrąży w odmętach siarczystych, wiekuistym ogniem ziejących. I zbuduje Pan dla wybranych swoich nowe Jeruzalem.

W tej chwili młode dziewczę, dziecko niemal, siedzące wśród ostatnich szeregów zgromadzenia wiernych i wsłuchane w mowę tę z oddechem zapartym, z cicha zapytało sąsiadki swojej, kobiety już niemłodej, której twarz, z poza okrywającej ją zasłony świeciła żołtością.

— Powiedz mi dobra Mameo, jeżeli sama wiesz o tem, kim jest owa kusicielka z czarą w ręku — i to zwierzę szkarłatne?

— Łatwo się tego domyślić, kochana Mirro, kobietą — jest Rzym, zwierzęciem — Imperator Neron. Wszelako, głośno o tem mówić nie należy.

Mirra pogrążyła się w zamyśleniu. Na czole jej pojawiła się zmarszczka, w oczach osiadł smutek głęboki.

* * *

Rozpoczęło się nabożeństwo. Tymoteusz z ramionami wzniesionemi nad ołtarzem z kamienia, kędy znajdowały się chleb i wino, odprawiał nabożeństwo. A gdy następnie kolejno zbliżali się doń wierni, aby łamać chleb i pić wino z kielicha, on usuwając dwu mężczyzn i dwie kobiety, przemówił ukazując na nich palcem.

— Ci oto, nasi bracia i nasze siostry zgrzeszyli publicznie, publiczną zatem powinna być ich pokuta. Korwinusa wiadziano w szynku z kobietą złego życia; Wultejusza przy składaniu ofiar w świątyni Eskulapa; Materna była w cyrku, Aktea popełniła grzech cudzołóztwa. Wszyscy czworo zatem pościć będą o chlebie i wodzie przez miesiąc cały i przez ten czas usunięci zostaną od stołu pańskiego. Z boleścią i wstydem przychodzi mi wyjawiać tak ciężkie grzechy i pokutę za nie wyznaczać. Albowiem w miarę zbliżenia się czasu, świętobliwość wiernych winna być doskonalszą, a błędy ich mniej łacno otrzymają przebaczenie. Ciało jest wstrętnem w oczach Boga, widowiska i zabawy wymysłem szatana, a ci z chrześcian, którzy chociażby ciałem tylko uczestniczyli w obrzędach bałwochwalskich, na równi z Judaszem popełniają zdradę. Biada tym, którzy otrzymawszy światło, pogański żywot wiodą! Przeklętym jest świat, niechże pomiędzy nim, a nami nic wspólnego nie będzie! Ze drżeniem oczekujemy sędziego, którego przyjście już blizkie.

Korwinus, Wultejesz i Materna pochylili głowy, Aktea głośno łkała.

Natenczas powstał siedzący w pobliżu ołtarza sędziwy biskup Kalikst. Jakkolwiek głębokie zmarszczki miał na twarzy i brodę śnieżnej białości, błękitne oczy jego, jak oczy dziecięcia jaśniały słodyczą i pogodą.

I rzekł do Tymoteusza.

— Pozwól mi do nich przemówić.

A do Korwinusa.

— Co masz do powiedzenia o zgorszeniu, jakie rozsiewałeś wśród swej braci?

Korwinus, chłopak młody, o grubej szyi i ciemnej cerze, odparł.

— Szwagier mój, który jest bałwochwalcą, pragnąc złożyć ofiarę na cześć Eskulapa, dla wyjednania zdrowia chorej swej żonie, prosił mię, abym udał się z nim do świątyni. Prośbom jego ubiegłem, nie mając odwagi wyjawić, żem chrześcianin, ani też okazać się obojętnym członkiem rodziny. Chociaż wierzę w to, że Eskulap szatanem jest tylko, wyznać wszakże muszę, że chora w kilka dni potem w zupełności do zdrowia wróciła.

— A ty, Materno, czem zgrzeszyłaś?

Materna, kobieta młoda, o zaokrąglonych kształtach blondynka, z oczami tak żywemi, że w nich nawet uczuwana w tej chwili skrucha przygasić nie zdoła wesołości wrodzowej, rzekła.

— Mąż mój, którego dotąd nawrócić nie zdołałam, błagał mię, abym udała się z nim do cyrku. Odmówiłam zrazu, lecz gdy się rozgniewał, poszłam tam przez nędzne tchórzostwo, dla spokoju domowego, i wyznać to muszę, przez ciekawość: sam Imperator w dniu tym prowadzić miał wóz sześciókonny.

Na te słowa Mirra podniosła głowę. Miała niejaką nadzieję, że Kalikst zapyta Materny jakim wydał się jej Neron i jakich uczuć doznała ona na jego widok. Lecz starzec zwracając się do Aktei przemówił.

— A ty, moje dziecię, jak mogłaś?...

Wysoka, kształtna dziewczyna z twarzą ukrytą w dłoniach, rzewnie płakała. Wreszcie, wstrząsana łkaniem w ruch wprawiającem długie fałdy jej zasłony, wymówiła z cicha.

— Kochałam.

Kalikst zamyślił się przez chwilę.

— Czy uczuwacie w sercach waszych żal skruchy, ty, Witeljuszu i ty Materno za wasze tchórzostwo i płochą ciekawość i wy, Korwinusie i Akteo za popełniony grzech nieczystości?

Na znak twierdzenia, penitenci kornie pochyli głowy; jedna tylko Aktea uczyniła to później od innych, zapewne wskutek duszących ją łkań, a może też wspomnienia jakieś zmąciły umysł jej na chwilę.

Rozkazuję wam przeto, mówił dalej Kalikst, modlić się przez cały tydzień dwa razy więcej, niźli to było waszym obyczajem, a biednym i chorym spie-

szyć z pomocą, ilekroć ku temu nadarzy się sposobność. A teraz odejdźcie w pokoju i nie grzeszcie więcej.

Następnie, jakby sam do siebie z cicha dodał.

— Oto, co On powiedziałby, wiem o tem, bom Go widział.

* * *

Słuchając tchnących miłością bliźniego słów biskupa, Mirra uczuła w sercu swem uciszanie się tego bólu tajemnego, który je dotąd napełniał. W wejrzeniu jej pozostać jednak musiały resztki owego zamyślenia i niepokoju, kiedy Kalikst po skończonem nabożeństwie, zbliżył się do niej ze słowami.

— Bóg niech będzie z tobą Mirro. Wydajesz mi się smutną, co ci jest?

— Chciałam cię o coś zapytać, ojcże, nie będziesz się gniewał?

— Byłoby to po raz pierwszy, moje drogie dziecię.

— Otóż chciałabym wiedzieć, czy Imperator Neron jest istotnie tak złym, za jakiego poczytuje go ojciec Tymoteusz?

— Niestety, drogie dziecię, mniemam, że tak.

— Jestem tedy obowiązaną nienawidzieć go?

— Nie należy, Mirro nikogo mieć w nienawiści, grzechem tylko brzydzić się powinniśmy.

— A więc ponieważ Imperator Neron okazał się niegdyś dobrym dla mojego ojca, wolno mi jest żywić dlań uczucie wdzięczności?

— I owszem, odparł starzec.

— Lecz dorzuciła Mirra po niejakiem wahaniu, czy byłoby grzechem szukać sposobności ujrzenia Imperatora?

Spokojna dotąd twarz biskupa przybrała nagle wyraz ostry i surowy, gdy z groźbą i gniewem przemówił.

Byłoby to bardzo ciężkim grzechem, przynajnajmniej od tej chwili, albowiem w Imieniu Boga i tego prawa zwierzchności, jakie dane im jest nad tobą, zabraniam ci, słyszysz, Mirro, zabraniam ci, szukać sposobności ujrzenia tego, czyje imię wymówiłaś dopiero.

— Będę posłuszną, rzekła Mirra, ale nigdy dotąd nie przemawiałeś do mnie tak surowo, ojcze.

Nie miałem zamiaru zasmucić cię, odparł starzec gładząc włosy dziewczęcia. Jeżli mówiłem tak, to dla tego, że cię kocham.

A więc oprzyj się na mojem ramieniu zawołała Mirra i nie lękaj się zaciężyć mi zbytnio. Jestem silna.

Starzec i dziewczyna, podobni do Edypa i Antygony, postępowali zwolna za oddalającym się tłumem wiernych.

* * *

Mira miała lat piętnaście. Urodzona z Galijki, która zmarła wydając ją na świat i niewolnika imieniem Styraks, pracującego przy kuchniach Nerona, wzrosła wśród zakątków ogrodu Cezara, kędy w gęstem skupieniu, wznosiły się domki niewolników, i w obszernych podziemiach pałacu.

Był to kwiat skromny i delikatny, wykwitający u stóp z kolosu z granitu.

Nie widziała nigdy Nerona; znanym był jej tylko z rozmów niewolników. Słyszała o jego potędze, o jego talentach, o ucztach i bankietach przez niego wydawanych — nigdy o zbrodniach — bo ściany tam zdawały się mieć uszy i każde drobne nierozważnie rzucone słówko, w lot pochwyconem być mogło i powtórzonem Cezarowi. Wyobrażała go więc sobie jako istotę nadzwyczajną, tajemniczą, groźną a piękną, która tam wysoko, o wiele wyżej nad nią, wiodła żywot pełen blasku i tryumfów, żywot na wpół boski. W uczuciach, krôremi on ją natchnął był zachwyt, była groza i ten rodzaj ciekawości biernej, która nie waży się być zaspokojoną.

Pewnego dnia potrawa sporządzona przez Styraksa, tak podobała się Imperatorowi, że zapytał o imię kucharza, kazał przywołać go do siebie, wolnością obdarował z tym wszakże warunkiem, aby i nadal pozostał na jego usługach.

A więc ów wszechpotężny, raczył niekiedy być dobry!? Trwożna, głęboka wdzięczność napełniła serce Mirry.

Lecz Styraks umarł w skutek choroby, której się nabawił u rozpalonych ognisk kuchni, czy też, jak o tem powtarzano z cicha, — od trucizny podanej mu ręką zawistnego kuchmistrza.

Stara Mamea zabrawszy wtedy Mirrę do siebie, do malutkiego pokoiku na Suburze, wyuczyła ją haftu, którym panie rzymskie przyozdabiały swe suknie i obie z rzymiosła tego czerpały odtąd środki do życia.

* * *

Kalikst mieszkał w tym samym domu. Miał przeszło lat ośmdziesiąt. Niegdyś, poborcą miastowym będąc w Palestynie, przy rzece Jordanie, niejednokrotnie spotykał tam Chrystusa i jego pierwszych uczniów. A że ubogimi byli i podobali mu się przez dobroć swą i prostotę, przepuszczał ich bez opłaty. Niemniej przeto uwierzyć w »dobrą nowinę« brakło mu odwagi i dopiero po męczeńskiej śmierci Chrystusa, oddał się Mu w zupełności.

Przybywszy do Rzymu z apostołem Piotrem, dopomagał mu w ogłaszaniu Ewangelii, kiedy zaś Piotr i Paweł udali się z powrotem do Azyi, dla zwiedzenia tam założonych kościołów, on wśród wiernych zdobył powagę wielką świętobliwością swą i dla tego jeszcze, że dotąd pozostał jedynym z tych, którzy znali Ghrystusa.

Podczas gdy inni kapłani, jak Tytomeusz naprzykład zbyt szorstką dłonią kierowali swą trzodę, dążąc ku trwaleniu dogmatów nowej religii w celu wzmożenia potęgi kościoła, on pozostając zawsze pełnym pobłażliwości względem grzeszników, byleby tylko serca ich wolnemi były od złośliwości i okrucieństw, nie głosił nic innego — nad miłość boską i ludzką. A ilekroć wypowiedzenia się stanowczego nadarzała mu sposobność, powtarzał.

— Oto, co On uczyniłby; oto, co On powiedziałby — wiem o tem bom Go widział.

Gdy po raz pierwszy na schodach domku na Suburze, spotkał młodziutką sąsiadkę swą Mirrę, uderzony niewinnością jej i wdziękiem, przemówił do niej i nie potrzebował mówić długo: sama przez się dusza Mirry rwała się ku Chrystusowi. Starzec i dziewczę młodziutkie, oboje czyści, miłością bliźniego przejęci, poznali się wkrótce i pokochali.

Odtąd Mirra każdego tygodnia przyprowadzała Kaliksta do zgromadzenia wiernych i towarzyszyła mu z powrotem.

* * *

Kalikst i Mirra postępowali zwolna drogą Apijską, wyłożoną szerokiemi płytami z kamienia, otoczoną grobowcami, których śnieżna białość połyskiwała tu i owdzie pośród zieleni drzew dębowych, cisów i laurów.

W zapadającym zmierzchu wieczornym, przed oczami ich na fiolecie nieba zarysowywały się z lekka kopuły gmachów, arkady i frontony. Zbliżali się ku olbrzymiej stolicy — oni — tak skromni i cisi —

niosąc w sobie zaczątki idei nowej, mającej wkrótce tę panią świata zwyciężyć.

Mirra oponowana dawnym smutkiem, zamyśliła się głęboko.

— Jednak, — przemówiła w końcu, co mianowicie złego popełnił Imperator Neron?

— Takie rzeczy, Mirro, o których nie mam prawa ci mówić i których zresztą nie zrozumiałabyś wcale.

— No, ale mniej więcej?

Nie będę ci rozpowiadał z jego rozkoszach, ani o strasznych sprosnościach publicznych, jakimi kala swe ciało. Nie dość mu tego, że sam się plugawi, chciałby nadto, by świat cały z nim się splugawił. Skalać wszystko, czego tylko doścignąć zdoła — oto jego radość jedyna. Nic już więcej powiedzieć ci nie mogę. Przez niego Rzym cały stał się dziś cyrkiem, domem pijaństwa i rozpusty.

— Ale, odparła Mirra, jeźli on jest takim, to czyż nie dla tego, że posiada prawo czynić wszystko, co mu się podoba i dla tego jeszcze, iż istotna prawda dotąd objawioną mu nie została? Kto wie? Takim, może on być, jakim ty go przedstawiasz, nie będąc zarazem człowiekiem twardego serca, złym i okrutnym.

— Złym jest ten, kto wyłącznie myśli tylko o zadowoleniu swego ciała; zaś słodycz twoja Mirro, wypływa z twej niewinności. Zresztą, Neron zabił swego brata, zabił żonę, kobietę zacną i cnotliwą, zabił Senekę i Brutusa dawnych swych nauczycieli. Obaj byli ludźmi szlachetnymi, apostoł Paweł wysoce nawet poważał Senekę, rozprawiał z nim niejednokrotnie i miał nadzieję w końcu go nawróci. Zabił on wielu innych jeszcze ludzi, powodowany zawiścią, chciwością, nienawiścią cnoty. W końcu, chciał był nawet utopić matkę rodzoną, a kiedy mu się nie udało, Centuryonowi zabić ją rozkazał. Nietylko najbezwstydniejszym jest on w pośród histryonów — lecz nadto, najokropniejszym z pomiędzy katów i zbójców... Ale, co ci jest, Mirro, o czem tak myślisz?

Z szeroko otwartych oczu młodej dziewczyny znać było, iż wpatrywała się w jakiś przedmiot straszliwy, który, jakkolwiek z wielką trwogą, w wyobraźni swej odtworzyć usiłowała. Wreszcie z cicha i powoli wymówiła.

— Myślę, iż nikt z ludzi nie jest bardziej godnym pożałowania, nad Cesarza Nerona.

* * *

Mirra wiodła dotąd życie odosobnione, w towarzystwie sędziego Kaliksta i starej Mamei. Na ulicy unikała starannie mięszania się do rozmów gapiów i kumoszek, tłoczących się przed straganami przekupniów. Teraz jednak, ilekroć zdarzało się jej wyjść z domu, dla odniesienia roboty, lub załatwienia sprawunków, przystawała wśród tłumów, przysłuchując się ich rozmowom, a spotkawszy znajomych, zarzucała pytaniami o Imperatorze.

Najbardziej szczodrym w odpowiedziach bywał balwierz Scewola. Sklepik jego znajdował się na rogu domu, w którym mieszkała Mirra, a uprawiane przez niego rzemiosło w znacznej mierze dopomagało mu w zbieraniu różnorodnych wiadomości. Z dosyć ścisłą tedy dokładnością, pusta gadanina balwierza streszczała w sobie to, co tak żywo młodą dziewczynę interesowało.

— Tak, tak, mawiał, mnóstwo przeróżnych rzeczy rozpowiadają o Neronie... Naprzód, ta śmierć Britanikusa. Sprawa nie zupełnie jasną się wydawała, ale nie moja rzecz wypowiadać w niej ostatnie słowo, zwłaszcza, że sam o niej nic nie wiem. To tylko rzeczą jest pewną, że gdy dwaj mocarze poklócą się z sobą o władzę, zawsze coś złego wyniknąć ztąd musi. A tak, my przynajmniej cieszymy się spokojem... Później, następuje śmierć jego matki, ale i o tej historyi też wiem, co i o tamtej. Pewnem jest tylko, że dumna ta baba, nie zawahała się była nakarmić męża swojego Cesarza Klaudyusza, paskudnemi grzybami, nie mówiąc już o tem, że wraz z synem pragnęła rządzić państwem i mięszać się do spraw wcale do niej nie należących. Wszystko to, nie mogło mu sprawiać przyjemności, trzebaż być sprawiedliwym... nieprawdaż? Co zaś do pierwszej jego żony, cesarzowej Oktawii, przyznać należy, że to, co ją spotkało, było wielkiem dla niej nieszczęściem, ale, nikt tu jej nie znał; dumną była i nigdy nie ukazywała się ludowi. To też, wiadomość o jej śmierci nie wywarła na nikim silnego wrażenia... Wreszcie, wszystko to do nas nie należy. To polityka. Trzebaż przecie, aby ktośkolwiek był tu panem? Alboż nie? Wielu innych jeszcze Cezar się pozbył, ale byli to możni, arystokracya, ci którzy pragnęliby, aby nic nigdy nie uczyniono dla ludu. On zaś, cezar, bardzo się zajmuje naszemi sprawami. Niedawno ogłosił prawo zabraniające adwokatom drogo sobie opłacać i chciał był nawet bezpośrednie podatki skasować, czemu senat oparł się stanowczo. To też mszcząc się za nas chłoszcze teraz patrycyuszów... Nie, wcale to nie zły, dla nas Imperator!

— I ja zawdzięczam mu swą wolność! nie mogąc powstrzymać się, zawołała Mirra. On to wyzwolił mojego ojca...

— A co, widzisz! podchwycił golibroda. I nigdy też tyle i tak pięknych nie miewaliśmy uroczystości. Sam nawet bierze w nich udział dla naszej uciechy. Niedawno, podczas wyścigów prowadził wóz sześciokonny... no i zwycięztwo nad innymi odniósł! Może tak już z góry ułożonem było, — ale to mu się należało!

— Czy widziałeś go?

— Tak, jak ciebie teraz.

— Jak wygląda?

— Piękny!... Nie dla tego to mówię, że jest Imperatorem, ale naprawdę, co się zowie piękny mężczyzna. A jaka postawa!... Znać od razu, że żartów z siebie stroić nie pozwoli. Niech tam mówią, co chcą, a nie taki on, jak my wszyscy... Zresztą, robi to, co mu się podoba, a ktokolwiek miałby mu coś do zarzucenia... niech sobie rusza rozprawiać o tem jak najdalej od mojego sklepu... Wszakże, nie do ciebie mówię to, Mirro.

Niepokój Mirry wzrastał z dniem każdym. Zaiste, nie wątpiła ona o prawdzie słów sędziwego kapłana, które potwierdzała nawet w wielu względach paplanina golibrody. Drżała z przerażenia, ilekroć przedstawić sobie usiłowała zbrodnie Nerona, w całej ich nagości, uczuwając zarazem litość wielką dla jego ofiar. A jednak myśl, że nie jest on znienawidzonym od ludu swojego, radością ją przejmowała.

W skutek ciągłych rozmyślań o Neronie, wzrastało w niej pragnienie tajemne. O, gdyby ujrzeć go mogła! Chociażby raz tylko! Zdawało jej się, że spojrzawszy nań odgadnąć by już mogła, czy istotnie okrutnym jest, czy też chorym lub szaleńcem. Potem byłaby spokojniejszą. Nie zapomniała bynajmniej o danej przez się obietnicy, stanowcze mając postanowienie nie czynić nic, by się z nim spotkać, zresztą o tem pragnieniu swem mętną już tylko zachowała świadomość, tak silna z niem łączyła się groza.

Nie mniemała też, że czyni źle, kiedy pewnego poranku wybrała się w odwiedziny do starego Menalka, dawnego przyjaciela swojego ojca. Menalk, jeden z ogrodników cezara, mieszkał na rogu rozległej terasy, w malutkim domku, szczelnie osłoniętym zielenią drzew, do którego dostać się można było, nie przechodząc przez ogród cesarski. Poszła tam, chcąc zanieść wnuczce jego lalkę glinianą, którą przybrała w suknie patrycyuszki, w istocie zaś, Mirra pragnęła ze starym znajomym pomówić o Neronie.

Zaraz też na wstępie rozpowiedziała mu o wszystkiem, co zasłyszała od Kaliksta.

— Czy to prawda? pytała w końcu. Wszak ty najlepiej o tem wiedzieć powinieneś. Mieszkasz tu od dawna, a niewolnicy pałacowi tobie się tylko zwierzają.

Gwałtownym ruchem wprowadzając młodą dziewczynę w głąb izby i trwożnie rozglądając się dokoła, nad samem uchem jej pochylony, Menalk cichutko wyszeptał.

— Wszystko, co ci mówiono, jest prawdą, a ja wiem nadto o rzeczach stokroć straszniejszych jeszcze.

Poczem nie spostrzegając nagłej bladości dziewczęcia, dorzucił:

— Nie mówię o tem nigdy nikomu, bo chcę umrzeć w spokoju.

I nagle, zmieniając przedmiot rozmowy, głośno dodał:

— No, ponieważ przyszłaś tutaj, możebyś chciała przypatrzeć się ogrodowi. Jest to część jego najbardziej oddalona od pałacu, a Imperator, przynajmniej o tej porze dnia, nigdy tu nie przychodzi.

— Dobrze, odparła Mirra.

Wyszli razem, a po chwili Menalk pozostawiając ją samą, udał się do swoich robót.

(Dokończenie nastąpi).

Morze.

Przedemną piękny, wielki, ocean bez końca
Rozpostarł w majestacie wód powierzchnię siną,
I pławi swoje fale w blasku złotym słońca,
Cisza, spokój, panuje nad jego głębiną.

Na niebieskiem przestworzu widać punkty zdala,
To żądne bogactw, sławy w dal okręty płyną,
Stalowo-siną łuską poczyna drżeć fala,
Czyż żeglarze do portu szczęśliwie zawiną?

Niezbadany, tajemny ocean dla ludzi,
Niezbadaną jest dusza w jego skrytem łonie,
Któżto wie, kiedy żądze mordercze obudzi,
Któżto wie, kiedy sprzyja, kiedy srogi, schłonie?

Żeglujcie z wiarą w sercu, z zapałem, żeglarze,
Wśród pustki ku lazurom zwracajcie swe twarze,
Szukajcie jasnych blasków na nieba błękicie,
Gdy dzisiaj spokój ducha znajdujecie wszędzie,
Nie pytajcie czy jutro wasze jasnem będzie,
Jak morza zmienne głębie jest to ludzkie życie.

Jak kształcą lud za granicą?

We Frankfurcie otwarto w zimie r. 1903 nowe muzeum ludowe. Muzeum to można zwiedzać każdego dnia od godz. 8 do 10-tej wieczorem t. j. w czasie, gdy wielkie galerye są zamknięte dla zwiedzających. W tym czasie wolni są od zajęć wszelkich robotnicy, rzemieślniczy, panny sklepowe i różni drobni przemysłowcy, którzyby w innym czasie z muzeum korzystać nie mogli.

A czego tam niema w mueeum! Venus z Milo, Juno z Ludowisi, Madonny Rafaela i olbrzymy Rembrandta, Richtera, Böcklina — dalej kościoły, zamki, wspaniałe krajobrazy, wogóle wszystko to, co ci, którzy pokończyli pewne szkoły, znają z książek, obrazów, ze szkoły, a co jest obce dla tych, którzy z powodu ubóstwa nie mogli uczęszczać do szkół.

Wszystko to, co umieszczone w muzeum, mógł robotnik każdy nabyć u wejścia — dobra reprodukcya obrazu kosztowała 25 fenygów.

Muzeum to wzorowane jest na muzeach angielskich, które noszą nazwę Manchester Art. Muzeum i w Anglii są bardzo rozpowszechnione.

Co to jest właściwie Manchester Art. Museum?

Oto w samem śródmieściu miasta Manchesteru, na podwórzu jednego z domów mieści się budynek, otoczony zewsząd staremi brudnemi budowlami, w których mieszka najuboższa warstwa ludności. W tym budynku, o niezwykle skromnym stylu, mieszczą się arcydzieła obrazów, posągów — lecz nie oryginalnych, tylko w bardzo dobrych reprodukcyach. Są tam krajobrazy pierwszych mistrzów, obrazy religijne dziwa natury, zwierzęta, wszystko w reprodukcyach, a pod każdym obrazem umieszczone jest wyraźnym drukiem objaśnienie dla zwiedzających.

Zwiedzać wolno między godz. 2 a 5 po południu i między 7 a 9 wiecznrem.

Sale są małe, ale tak urządzone, że prelegient może swobodnie wykładać o tem, co jest w sali umieszczone.

Robotnik mieszkający niedaleko Muzeum, którego wiedza jest mała lub żadna, zwiedza chętnie tego rodzaju muzeum, sam i razem z żoną i dziećmi i wszyscy oglądają to, czegoby w idnych warunkach widzieć nie mogli. Muzeum to leży w jego dzielnicy, nie odstrasza go swoją wspaniałością zbytku, jest otwarte w tym czasie, gdy on i dzieci są wolne, a wreszcie nie nuży zwiedzającego ogromem dzieł jednego gatunku. Nie ma tam »samych zwierząt wypchanych« lub wystawy samej porcelany, albo szkła; w muzeum mieści się wszystko to, co jest w świecie godnego widzenia. Dzieci widzą tam krajobrazy, góry, morza, ludzi i wypadki, o których opowiadano im w szkole, nabywają wyobrażenie o tem, co jest również prawdziwie piękne.

W ten sposób popularyzują Anglicy sztukę — pojęcia o sztuce wśród sfer, które o niej nic nie wiedziały, lub też miały niesłychanie małe wyobrażenie.

Dzienniki niemieckie nawołują prywatnych ludzi do zakładania tego rodzaju ludowych muzeów, a to tak w wielkich miastach, gdzie są wspaniałe państwowe muzea, jako też w tych miastach, które zupełnie muzeum nie posiadają.

Czyby nie było dobrze i pożytecznie, aby i u nas akcyę tego rodzaju podjęto?

Użyteczność pokrzywy zwyczajnej w lecznictwie.

Nie znajdziemy może ziela więcej po dziś dzień zaniedbanego i bardziej nienawidzonego nad pokrzywę zwyczajną (Urtica urens, Brennessel). Dawniej jednak roślina ta zażywała znacznego poszanowania a szczególnie w lecznictwie. Znanem było powszechnie włókno jej łodygi, przędzono je i wyrabiano z niego płótno nazwane »nesel« (od niem. Brenn-Nessel). Ziarnka gotowano w celu osiągnięcia środka upiększającego; po natarciu bowiem sokiem ztąd otrzymanym, skóra stawała się białą jak alabaster a miękką jak aksamit. Na beczki z piwem kładziono pęki pokrzyw w tym celu, aby piwo uchronić od skwaśnienia. Obecnie roślina ta zwykle jest znaną tylko z tej jej niby wady, że mocno parzy. Napróżno sama się wszędzie zasiewa i bujnie rośnie, rozgaszczając się po ogrodach lub murów się czepiając. Każdy ją zazwyczaj depce nogami i wyrywa z gniewem, jakby to ziele na nic dobrego przydać się nie mogło, ale zawsze tylko parzyło.

Ale nie bez przyczyny wprasza się tak ta roślinka; zdaje się jakby parzeniem swem chciała się dopomnąć praw, które się jej dziś także przynależą — przynajmniej w lecznictwie. Stary zababon, że pęczki pokrzywy kwasy od piwa oddalają, zawierą w sobie nieco prawdy, jakkolwiek przyznać trzeba, że sposób użycia był nierozumnym. Ze wszystkich bowiem roślin pokrzywa zawiera w sobie najwięcej soli odżywczych, które, jak wiadomo, kwasy łączą. Podczas gdy szpinak, owa w nowym czasie tak wielce zachwalana roślina przeciw blednicy, zawiera w sobie węglowodanów tylko 4,44 a soli odżywczych 2,09 na sto, obliczono, że pokrzywa zwyczajna ma tych składników 7,13 i 2,30 na sto. Z tej przyczyny zasługuje pokrzywa rzeczywiście na miano ziela niezwykle zdrowotnego pomiędzy jarzynami.

»Dodajcie żelaza krwi waszej« — oto hasło wypowiadane, przez dzisiejszych lekarzy, chorym na blednicę.

Czyż z tego względu nie należałoby pokrzywy zwyczajnej uznać i przyjąć za roślinę lekarską pierwszego rzędu? Wyłączne używanie pokarmów białkowych i mącznych powoduje, przy braku pracy cielesnej i zamiłowaniu w wygodach — zupełny rozkład wewnętrzny i zewnętrzny w ustroju ciała, bo krew bywa rozłożoną — a krew możnaby w nim ministrem spraw wewnętrznych i zewnętrznych nazwać. Kiedy przy takim nieodpowiednim pokarmie jeszcze dużo płynów używamy, a mianowicie kawy, herbaty, piwa, wina i alkoholu w różnych postaciach — w takim razie drobne cząstki soli odżywczych, znajdujące się w pokarmach stałych, zostaną wypłukane a przez to zgubny proces jeszcze się wzmaga. Bez natronu, wapna, oksydu, żelaza, soli itp. krew nie jest w stanie pokonać wszystkich kwasów i przyjmować należytą ilośc tlenu. Skład krwi prawidłowy wymaga pewnej stałej ilości alkaliów a kiedy tej braknie, wtenczas krew nie jest więcej źródłem życia, lecz choroby; zmniejsza się bowiem ilość czerwonych ciałek krwi, będących podstawą wchłaniania (przyjmowania) tlenu przy oddychaniu — a serca działanie osłabia się.

Kiedy na wiosnę wypustki pokrzywy się ukażą, wtenczas należy je urznąć i przygotować tak jak szpinak. Na choroby, wynikłe ze złego składu krwi, jest ona najlepszem lekarstwem. Ale nie tylko cierpiący na blędnicę, na gościec i podagrę jeść mają taką potrawę, ale także i tak zwani »zdrowi«. Kiedy zaś domiesza się do pokrzywy saletry z liści brodawnika mleczowatego, wtenczas choremu lub ozdrowieńcowi wyświadczy się prawdziwie dobrodziejstwo, a błogie skutki ukażą się tem rychlej jeszcze, kiedy zastosuje dużo ruchu na świeżem powietrzu przy należytem oddechaniu, kąpiele powietrzne, słoneczne i wodne, oraz ćwiczenia gimnastyczne.

Oddziały pełzaczy.

Rosyjskie sprawozdania wojenne często wspominają o oddziałach pełzaczy.

Pełzacze (plastuny) stanowią specyalność zupełnie nieznaną w żadnej armii, prócz rosyjskiej.

Są to oddziały złożone z kozaków wyćwiczonych do najtrudniejszej służby wywiadowczej. Konny pełzacz podjeżdza, a pieszy podchodzi do patrolów armii nieprzyjacielskiej na taką tylko odległość, z jakiej możliwem jest patrol lub pojedyńczego wartownika dojrzeć. Ujrzawszy go, pełzacz kładzie się na ziemi, ukrywszy poprzednio konia, jeśli jest z oddziału konnego, w dobrej kryjówce. Uzbrojony tylko w szablę i rewolwer, pełzacz zaczyna się podkradać do upatrzonego miejsca. Całą drogę, niekiedy kilka wiorst, przesuwa się na brzuchu.

Zadanie polega na tem, ażeby podkraść się do wartownika tak blizko, aby mu można było zadać śmiertelny cios szablą. W razach wyjątkowych tylko wolno jest pełzaczowi używać rewolweru. Jeśli jednak jest to tylko możliwe, pełzacz musi lawirować między czujnemi wartami tak, aby nie być spostrzeżonym. Jeśli wartę pełni paru żołnierzy, a wyminąć jej nie można, to dla złagodzenia jej podkrada się odpowiednia ilość pełzaczy.

Jak szalenie trudnem jest zadanie pełzacza, łatwo sobie przedstawić: niech go tylko dojrzy wartownik, a natychmiast wypali doń z karabinu i zaalarmuje hukiem całą linię przednich straży. Gdy przedsięwzięcie się uda i wartownik zostanie wyminięty lub zabity, pełzacz posuwa się dalej, aby jaknajbliżej dostać się do armii nieprzyjacielskiej i jaknajdokładniej zbadać jej położenie. Jeśli po drodze spotka nową przeszkodę, w postaci patrolu, a ominąć jej nie może, musi pełzacz zgładzić ją pocichu ze świata — i do tego tak błyskawicznie szybko, aby sąsiednie patrole nic nie zauważyły. Inaczej bowiem zginąłby.

Nareszcie zadanie zostało spełnione. Pełzacz wypatrzył, co było potrzeba. Wtedy musi wrócić dla zdania raportu w taki sam sposób w jaki podszedł. I znów zaczyna się ostrożne pełzanie w trawie, a niekiedy i po piasku, znów trzeba myśleć o tem, aby żadnym ruchem, żadnym szelestem, lub choćby odróżnianiem się barwą od otaczającej przyrody, nie obudzić podejrzeń czujnego przeciwnika. Wolno, cicho, zlany nieomal z ziemią w jedną całość, sunie pełzacz naprzód godziny całe, dopóki całkowicie ze swego obowiązku się nie wywiąże, tj. nie podpatrzy tego, czego w żaden inny sposób zobaczyć nie można i nie zda sprawozdania swej zwierzchności.

Wesoły kącik.

Krótka pamięć.

Bum—Panie! która może być godzina?

Przechodzeń—Za siedem minut pół do drugiej.

Bum—Ech, ciężko tak zapamiętać. Daj mi pan lepiej swój zegarek...

Nie płaci długów.

Mój kochany! Oddajże mi nakoniec te trzy talary!

— Zwaryowałeś, czy co? — Ja nie płacę długów po sto i dwieście twardych, a ty chcesz, abym ci oddał te marne trzy talary. To jest bezczelność!

Będzie po nim płakał.

Żona — Tak cię kocham, mężu, że po twojej śmierci nie pójdę za mąż.

On — Owszem idź! to choć jeden człowiek śmierć moją opłakiwać będzie.

W sądzie.

— Gdzieś się urodził?

— W izbie.

— Czy to miasteczko czy wieś?

— Nie, w stancyi.

Na zabawie.

— Kto jest ta stara ropucha?

— Pan się zapomina, to żonie moja!

— O, to fatalne dla pana, żeś się przed ślubem zapomniał.

Zgodnie.

Kupiec (do natrętnego komiwojażera):

— No przyznaj pan, żeś moją cierpliwość naraził na ciężką próbę.

— Racya, ja bym pana już dawno był wyrzucił.

Potęga śpiewu.

— O mało co byłaby panienka nieszczęście sprawiła!

— Jakto?

— Naprzeciwko na słupie telegraficznym robotnik zawiesza druty; jak panienka zaczęła śpiewać, to o włos nie zleciał!

Tuż przed pojedynkiem.

— Odwagi... Odwagi! panie Izydorze.

— Tak, panu to łatwo mówić, ale ja jestem o włosek od śmierci!

— Pański przeciwnik może spudłować.

— Ba, a huk — to nic?

Woli być żonaty.

Żona — Czy bardzo mnie kochasz?

Mąż — Nad życie!...

Żona — A nie tęsknisz za kawalerskim stanem?

Mąż — O nie; tak mi obrzydł, że gdybyś umarła, to za tydzień się żenię!

Między zakochanymi.

— Czy udało ci się wmówić w mego ojca, że posiadasz wystarczającą pensyę na utrzymanie żony?

— Udało mi się!

— Jakże jestem szczęśliwa!

— A ja nie barezo, bo zaraz pożyczył odemnie dwadzieścia pięć rubli.

W restauracyi.

— Cóż to za masło szkaradne! Powąchałem i zrobiło mi się niedobrze.

Dziwne przyzwyczajenie.

— Moja żonasiu, poproś-że ojca, aby nam raz nakoniec wypłacił posag.

— Ba, kiedy widzisz, mój ojciec ma takie biblijne przyzwyczajenie: sześć dni nie płaci, a siódmego odpoczywa.

Także testament.

— Co? Władek pozostawił nawet testament?

— Nieinaczej. I jak najdokładniej w nim ustanowił, kto ma zapłacić długi jego w knajpie, kto u krawca i kto u fryzyera.

Zależy od gustu.

Gość (z oburzeniem). — Czy toby miała być konina, co jadłem? Gospodarz: — Naturalnie, że konina! — Ośmieliliście się! — Przecież kosztuje też tylko 10 fenygów! Gość uspokojony: — No to proszę o drugą jeszcze porcyę.

Podsłuchane.

— Twoja pani ma śliczne włosy, czy to jej własne?

— Od tygodnia dopiero; ośm dni temu zapłaciła ostatnią ratę fryzyerowi.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z nr. 34-go:

Niemen.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Wiktor Gałonska z Gliwic, Robert Biskup z Król. Huty, Michał Walecki z Świętochłowic, Teofil Goraus z Lyonu (Francya), Konstanty Chłapek z Bottropu, Paweł Moczałę z Bottropu, Jan Broll z Laurahuty, Wincenty Rzychoń z Józefowca, Józef Knopp z Zabrza, Jakób Pronobis z Rożdzienia, Paweł Słomiany z Nowej wsi, 9-letni z Śremu, ktory nazwiska nie podał, Paweł Doleżych z Orzegowa, Jakób Chłapek z Botropu, Walenty Kasprzak z Józefowca, Walenty Przybyła z Zawodzia, Aleksy Kamiński z Laurahuty, Andrzej Paloc z Jedłownika, Aleksy Spyra z Laurahuty i pani Jadwiga Badura z Rożdzienia.

Nagrodę otrzyma pan Walenty Przybyła z Zawodzia i Andrzej Paloc z Jedłownika p. Wodzisławiem.

SZARADA.

Jeśli od razu pierwszego
Nie usłucha drugi, trzeci,
Tedy drugiego, trzeciego,
Winien dodać drugi, trzeci.
Pierwsze ma dodawać ducha,
Z drugiem dobre są dla brzucha.
Gdy go niemi drugi, trzeci
Dobrze napcha, tedy leci
Że z pod kopyt tętęt jego,
Tuż doleci do czwartego.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.